Cena 150.000 Mk. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
Nr. 9. Kraków, dnia 24 lutego 1924. Rok XII.



Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego. Hasło nasze: „Katolicka Polska".

KOSZTUJE w POLSCE NA KWARTAŁ 1,500.000 M. W Ameryce na cały rok 2 dolary. We Franc i 20 fr. W Danii na cały rok 10 koron	**Tygodnik ilustrowany** poświęcony sprawom Ludu Polskiego. Wychodzi co niedzielę	Adres Redak. i Adm. Kraków, św. Filipa L. 17. Ogłoszenia za jeden wiersz milmetr. 15. groszy w tekście 30 groszy Konto czekowe w P. K. O. Nr. 140.268.

Nasz sztandar.

Sporo już lat upłynęło od czasu, kiedy lud polski zaczął się budzić do życia społecznego i politycznego, czując w sobie zdrowie i żywotne siły. Jednak ten budzący się ruch ludowy, który miał wieśniakowi i małomieszczanowi raz po raz przypominać, iż jeden i drugi powinien być obywatelem państwa, równouprawnionym z innemi warstwami, już w samym zarodku zapadał na dwojaką chorobę. Pierwszą z nich była niewola, była ciężka łapa zaborców, którzy nienawistnem okiem patrzyli na wszelki odruch w kierunku usamodzielnienia szerokich mas ludowych.

Drugą chorobą, która do dnia dzisiejszego w przeważającej jeszcze części trawi stronnictwa ludowe, był i jest brak uczciwych i szlachetnych przywódców ruchu ludowego.

W Małopolsce od śmierci ks. Stojałowskiego ruch ludowy poszedł na manowce i wciąż jeszcze szuka drogi. W byłem Królestwie kongresowem jest jeszcze gorzej.

Wprawdzie pierwsza choroba ustąpiła, bo nie ciąży na nas opancerzona pięść srogich i mściwych zaborców, ale trwa niemoc druga, brak dobrych kierowników i przywódców wśród tych, którzy za przywódców chcą uchodzić. Demagogja, schlebianie niskim instynktom, obiecanki — oto hasła, któremi różni twórcy partyj politycznych, czy ich przedstawiciele, bałamucili lud i bałamucą. A lud nasz, jeszcze ciemny, nieuświadomiony, idzie na lep rzucanych frazesów, haseł niekatolickich, a czasem nawet nieludzkich, wierzy człowiekowi, który obraz swej skażonej duszy ma wypisany na swej twarzy.

I zdarzają się dziwne wypadki, że praca ludzi szlachetnych, trwająca nieraz dziesiątki lat, dla dobra ludu obraca się w nicość za jednym występem przewrotnego agitatora. Okazuje się to najwidoczniej przy wyborach, kiedy to ludzie pobożni i uczciwi głosują na kandydatów z pod ciemnej gwiazdy. Potem zwykle przychodzi otrzeźwienie, nie jeden się ocknie, ale już jest zapóźno, bo źli i zaszargani ludzie, powołani do Sejmu, robią politykę partyjną ze szkodą państwa i narodu.

Są u nas partje, które za wszelką cenę pragną się dorwać do władzy, a dorwawszy się do niej, rządzą po swojemu, by dogodzić ambicjom jednostek, by zdobyć godności, urzędy i zrobić na tem dobry interes. Nie patrzy się przy tem, czy ludzie, rwący się do władzy, mają jakie takie uzdolnienie, lub przygotowanie, grunt w tem, że partja tego chce, albo ten, który partją rządzi.

Partja taka, czując swą siłę, pokazuje rogi, gwałci ustawy i sumienia ludzkie, napawa strachem swych rzeczywistych, czy urojonych przeciwników, stara się

ich zniszczyć, lekceważy władze, przerzuca urzędników dla widzimisię lada naganiacza politycznego — słowem — demoralizuje swoich i obcych.

Prawda, że często przychodzi kara na tego rodzaju partję ,bo się rozpada, rozkłada, maleje i niknie, a na jej miejsce przychodzi inna. Co się nie opiera na uczciwości i sprawiedliwości, musi się zapaść, musi runąć.

Musimy wyznać z bólem serca, że nie mieliśmy dotychczas w Polsce pociechy z większych stronnictw ludowych. Wszystkie poszły na manowce. Mają wprawdzie na papierze programy nie najgorsze, ale w praktyce uprawiają demagogię, głoszą walkę klas społecznych, albo ją podsycają, wyzyskują łatwowierność mas, by po ich karkach dobić się do władzy, a kieszenie nabić majątkiem.

Nasze stronnictwa ludowe zeszły dziś na to, że się stały partjami bogatych chłopów, a lud biedny, małorolny i bezrolny traktowany jest przez nie jak stado niewolników. Straszą pańszczyzną, a same pańszczyznę wprowadzają. Ludzie inteligentni idą do takich partyj po to, by zrobić tam karjerę.

Do tego doszło, że lud nasz zaczyna nie wierzyć dziś żadnym ludowcom, którzy od lat obiecują mu złote góry, a nic mu nie dali. Na nic się zdadzą wiece, zebrania, ukazywanie się różnych przebrzmiałych, czy wschodzących wielkości, lud obojętnieje staje się nieczułym na hasła polityczne.

Jedno jest na to lekarstwo. Zdrowy, uczciwy program i jego wykonanie. Nie walka, nie podburzanie jednych przeciw drugim, nie wzbogacanie się jednych ze szkodą drugich, ale to jednanie stanów i klas, łagodzenie tarć, obrona uciśnionych, wskazywanie obowiązków możnym — słowem służba Ojczyźnie i społeczeństwu.

Taki program ma nasze stronnictwo katolicko-ludowe, takie hasło wypisało na swym sztandarze i pod nim pracuje. I chociaż ono jeszcze nie rozszerzyło się po całej Polsce, chociaż ma jeszcze dużo przeciwników, to jednak przyjdzie czas, kiedy wszyscy ludzie dobrej woli zrozumieją, że tylko w tem uczciwem i umiarkowanem stronnictwie możliwą jest zgodna współpraca szerokich mas dla powszechnego dobra.

Już dziś — zwłaszcza po rozbiciu się Piastowców — możemy się poszczycić tem, że gromadnie cisną się do nas ludzie, bo czysty charakter naszego klubu sejmowego jest rękojmią słuszności naszej sprawy. Nasi duchem garną się do nas, a wrogowie nawet szanować nas muszą, choćby ze zgrzytaniem zębów.

Wszyscy szlachetnie, po katolicku i po polsku myślący, czy ubodzy, czy bogaci, czy uczeni, czy prostaczkowie, wszyscy pragnący dobra Ojczyzny i bliźnich, winni stanąć do wspólnej pracy pod sztandarem katolicko-ludowym. **Ks. Dr. Czuj.**

Sejm.

Szczególniejsze zainteresowanie i żywą dyskusję w obradach sejmowych wywołała sprawa poruszona w osobnym wniosku przez klub posłów katolicko-ludowych, odnosząca się do naszych emigrantów w Ameryce. Wniosek ten przyszedł pod obrady sejmu dnia 12 lutego i znany jest naszym Czytelnikom, ponieważ był swego czasu podany w naszej gazecie. Porusza on sprawę dla Polski niezmiernie doniosłą, nic więc dziwnego, że obudził powszechne zainteresowanie i odbił się głośnem echem we wszystkich prawie pismach. Jako wnioskodawca wygłosił mowę Ks. Dr. Czuj, który podczas przemówienia odparł zarzuty socjalisty Piotrowskiego, skierowane przeciwko duchowieństwu w Ameryce.

Fajka.

Nie umiałbym na to odpowiedzieć, czy chłopców dzisiejszych, mających trzynaście lub czternaście lat, trawi taka sama gorączka palenia papierosów i kurzenia fajki, jaka trawiła nas niegdyś w młodości. Może to już dziś wyszło z mody? Ale wtenczas, kiedy ja dochodziłem czternastki, kurzenie było ponętne, jak owoc zakazany: chodzić sobie z kapeluszem na bakier, z rękoma w kieszeni po ulicach naszej małej mieściny i mieć cygar w gębie, to wydawało się przedsmakiem rajskich rozkoszy. Kogo jednak z nas malców rodzice nie psuli i komu temsamem nie dawali pieniędzy do dowolnego rozporządzenia, ten, zamiast tytoniu prawdziwego, musiał się zadowalniać tytoniem swojego własnego wyrobu. Szło się do gaju lub lasku, zrywało dzikie powoje lub tym podobne kwiaty, zasuszało się je potajemnie w domu i miało za jakiś czas wrażenie, że to tytoń prawdziwy, z którego snują się dymy takie same, jak z kupnego. Kiedy zaś powoju mieliśmy zanadto i gdy przestaliśmy w nim smakować, zamieniliśmy go na liście miętowe, paląc je w małych drewnianych fajeczkach, jakie wtedy można było dostać za parę groszy. Przez jakiś czas byłem pod urokiem tej nowości, w końcu jednak i zapach mięty mi obrzydł, tak, że ogarniać mnie poczęło pragnienie, by mieć już porządną fajkę co się zowie i palić w niej tytoń prawdziwy i żebym sobie mógł tak spacerować po ulicach, jak starzy, poważni palacze, którym to dodawało majestatu.

Jeden z nich zwłaszcza był przedmiotem mego szczególniejszego podziwienia. Był to właściciel sklepu bawełnianego, stojącego w tej samej uliczce, co nasz dom i tuż naprzeciwko naszego. Nazywał się Dziubek. Okna jego domu wybiegały naprzeciw okien naszych, tak, że widziałem niemal wszystko, co się tam działo. Kiedy ulicą przejeżdżała jakaś bryka, Dziubek gruby jak piec, spaśny, czerwony, ubrany tylko w kraciatą kamizelę, z gołą głową wychodził na próg, opierał się o drzwi i patrząc na każdego przejeżdżającego, pykał sobie fajkę, puszczając z niej kłęby błębitnego dymu na ulicę. W porze obiadowej widziałem go przez otwarte zazwyczaj okno, jak się rozwalał na krześle i dobrze napchawszy żołądek, znowu otaczał się ogromnemi smugami dymów. Gdybyś nie był świadom rzeczy, myślałbyś, że się to z pieca kurzy. Jego fajka z porcelany, na której był wymalowany jakiś turek, jego cybuch, długi jak laska, no i ten tytoń, wydawały mi się jakimś czarodziejskim cudem, czemś niedosiężnem, o czem tylko śnić i marzyć można. I śniłem też i marzyłem o tej fajce i tym turku na niej. Marzyłem po dniach całych, śniło mi się o niej po nocach, że już życie mi się przykrzyć zaczynało bez tytoniu i bez fajki.

— Och, ten niecpoń — mówiłem nieraz sam do sie-

Równocześnie z wnioskiem Ks. Dr. Czuja obradował Sejm nad innymi wnioskami, odnoszącymi się do emigracji we Francji (obecnie liczy ona 300 tysięcy osób), oraz do ludności polskiej w Rosji i na Ukrainie, które zgłosili posłowie innych klubów.

W myśl tych wniosków Sejm większością głosów uchwalił następujące rezolucje:

1) Wzywa się rząd do przedstawienia Sejmowi zasadniczych planów w sprawie szkolnictwa i opieki duchownej poza granicami państwa nad emigrantami polskimi, a przedewszystkiem we Francji drogą należytego zagwarantowania w konwencjach z odnośnymi państwami, względnie w osobnych umowach. 2) Następnie zważywszy, że rzymsko-katolicki episkopat w Stanach Zjednoczonych A. P. w ostatnich czasach stosuje wobec polskich obywateli jaknajdalej idącą amerykanizację, Sejm wzywa rząd do wywarcia nacisku za pośrednictwem przedstawiciela przy Watykanie na stolicę Apostolską, ażeby zechciała wpłynąć na rzymsko-katolicki episkopat w Stanach, celem **zaprzestania systemu amerykanizacji.** 3) Dalej wzywa się rząd, ażeby w najbliższych rokowaniach z rządem rosyjskim starał się zabezpieczyć ludności polskiej w Rosji i Ukrainie rozwój kulturalny przy pomocy szkolnictwa polskiego prywatnego na podstawie traktatu ryskiego, a w końcu Sejm wzywa rząd, ażeby przy układaniu konwencji z poszczególnymi państwami odnośnie do opieki nad szkolnictwem emigracji polskiej miał rząd na uwadze również i opiekę nad obywatelami polskimi narodowości ukraińskiej i białoruskiej.

Interesującą mowę Ks. Dr. Czuja podamy w najbliższym numerze.

Na następnem posiedzeniu Sejm rozpoczął obrady nad projektem nowej ustawy o ochronie lokatorów, która głównie odnosi się do miast.

Wszedł także na porządek dzienny ważny dla gmin projekt ustawy o samorządzie, którą dokładniej omówimy w następnym numerze.

Ekspose p. Zamoyskiego.

Na posiedzeniu komisji dla spraw zagranicznych wygłosił p. Zamoyski dnia 13 lutego przemówienie w sprawie naszej polityki zagranicznej. Przemówienie to ograniczało się tylko do zwrócenia na ważniejsze momenty polityki międzynarodowej bez wdawania się w szczegóły. Z umysłu także zdaje się unikał p. Zamoyski określenia stanowiska Polski wobec zwrotu w stosunkach francusko-angielskich, osłabienia M. Ententy przez układy Włoch z Jugosławją i rokowań z Rumunją. Widocznie zachował to sobie na przyszłość, gdy będzie przed Sejmem przedstawiał swój program. To postępowanie jego wywołało pewne rozczarowanie i krytykę w pismach, które lubią ministrów gadatliwych i mocnych w słowach.

Duże wątpliwości wywołały te słowa przemówienia p. Zamoyskiego, które dawały poznać, że p. Zamoyski będzie dążył do nawiązania stosunków z Czechami, chociażby sprawa Jaworzyny, która obecnie przez komisję rozgraniczającą, w myśl decyzji Rady Ambasadorów jest opracowywana, wypadła dla Polski niepomyślnie. Znający stosunek Czech do Polski, powątpiewają w dobrą wolę i szczerość Benesza i w tem widzą największą przeszkodę do zgody.

Sprawa Jaworzyny.

Przebiegłej i krętackiej polityce Czech mamy to do zawdzięczenia, że spór nasz z nimi stosunkowo o nie-

---

bie, kiedy z progu swego sklepu i nie puszczając fajki z zębów, mruczał coś do mojego ojca — ocb, ten nicpoń! więcej się kurzeniem zajmuje, aniżeli swoim sklepem i handlem!.

Mój ojciec, chudy, suchy i czynny, stanowił całkowite przeciwieństwo tego kupca. Kręcił się calutki Boży dzień po swej droguerji i uciążliwe życie spędzał przy boku swej siostry, Honoraty, starej już panny i przy boku mego dziadka, który zajmował się pielęgnowaniem małego naszego ogródka. Nie miałem ja żadnego stracha ani przed ciotką Honoratą, ani przed dziadkiem, bo obydwoje kochali mnie i psuli, ale wobec ojca, o, to miałem respekt co się zowie. Ojciec mój pojmował wychowanie dzieci po spartańsku i surowo mnie karał za każdy, nawet nieduży przestępek. Sam pracowity, niecierpiał całą siłą swego sąsiada z przeciwka i nawet patrzeć nie mógł na tego próżniaka i na jego, dymami buchającą, fajkę. Ile razy go widział próżnującego, a bywało to bardzo często, zżymał się, wstrząsał ramionami i kiwając głową, mówił z widoczną niechęcią: Będziecie widzieć, że on nie dobrze skończy!

Rzeczywiście skończył niedobrze. Budząc się jednego poranka zauważyłem przed sklepem i w samym sklepie Dziubka jakiś ruch niezwykły. Zobaczyłem urzędnika sądowego, który sklep poddawał zwinięciu, a wszystkie ruchomości licytacji. Tak smutnie skończyła się karjera tego nicponia. Ojciec mój z triumfującą miną na ten widok zawołał: A, widzicie, nie mówiłem, że się to źle skończy? Oto, dokąd prowadzi lenistwo, tabak, fajka i wszystkie tym podobne głupstwa! Zapamiętaj to sobie, chłopcze, niech ci to służy za odstraszający przykład!

Ale mnie tam w owej chwili mało obchodziły złe czy dobre przykłady. Nic mnie nie obchodził sam kupiec ani jego los rozpaczliwy, głowę miałem zabitą fajką i przez cały czas myślałem, co się też stanie teraz z tą fajką i jaką ją biedaczkę niedola teraz spotka? Pójdzie ona na licytację czy nie? Pójdzie czy nie pójdzie? To były moje myśli, które mnie niepokoiły okrutnie. Co byłbym dał za to, żeby módz być obecnym w czasie licytacji w sklepie! Niestety, licytacja odbyła się do południa w godzinach mej nauki szkolnej. Co mnie to kosztowało, tego wypowiedzieć nie zdołam. Cały czas się kręciłem niespokojnie w ławce, nie mogłem skupić uwagi w klasie, wszystkie moje myśli pochłonięte były fajką, licytacją i tem, kto też na licytacji tę fajkę kupi. Kosztowała mnie ta nieuwaga dużo, bo mój nauczyciel kazał mi za karę nauczyć się na pamięć dużego wiersza i napisać w zeszycie osobne wypracowanie. Uczyłem się tego i pisałem, ale, mocny Boże! gdzie mi wtenczas było do nauki i pisania! Nic mi w głowie, tylko fajka, fajka i fajka, fajka i fajka, i tak coś aż przez ośm dni.

Po ośmiu dniach moja namiętność cokolwiek stra-

wielki teren, nie przedstawiający dla Czech żadnej szczególniejszej wartości, a mianowicie o Jaworzynę, nie może się zakończyć, mimo licznych komisyj i narad. Aby ten spór raz ostatecznie zakończyć, Liga Nar. dała zlecenie komisji rozgraniczającej, doprowadzenia sprawy do rozstrzygnięcia. W związku z tem donoszą z Berna Morawskiego: Odbyło się tu posiedzenie komisji delimitacyjnej w sprawie Jaworzyny. Na podstawie zlecenia danego komisji przez Radę Ligi Narodów, przeprowadzona została bardzo ożywiona a niekiedy nawet dość ostra dyskusja co do dalszej procedury. Komisarz czeski ofiarował — jako najwyższe ustępstwo — kilkanaście morgów pastwisk na południe od Jurgowa. Delegat polski major Romaniszyn uznał tę propozycję jako zupełnie niewystarczającą i w treściwym wywodzie wykazywał, że komisja nie zmieniając swego postanowienia z 29 lipca 1920 r., nie znajdzie się w sprzeczności ze znanem orzeczeniem Trybunału hagskiego. Komisja, w składzie trzech delegatów Francji, Anglji i Włoch uchwaliła, że granicę na przestrzeni wytkniętej poprzednio od Dunajca do punktu przecięcia z obszarem gminy Jaworzyna, uznać należy za definitywną, natomiast co do obszaru spornego komisja postanowiła tej sprawy ponownie nie rozpatrywać.

Znaczy to, że komisja obstaje przy swojej pierwotnej opinji, którą domagała się oddania Jaworzyny Polsce, ponieważ jednak jest skrępowana wskazówkami Ligi Narodów, wstrzymuje otwarcie to wyrazić. Sprawa będzie zatem przekazana za pośrednictwem konferencji ambasadorów Radzie Ligi Narodów i nasza dalsza akcja musi być tam skierowana. Posiedzenie Rady jest zwołane na 10 marca.

Rząd polski powinien poruszyć wszystkie sprężyny, aby uzyskać to, co Polsce słusznie się należy.

Konferencja państw bałtyckich.

W Warszawie otwarto 16 lutego obrady konferencji państw bałtyckich. Biorą w nich udział oprócz p. Zamoyskiego przedstawiciele 3 państw nadbałtyckich, które po wielkiej wojnie oderwały się od Rosji. Państwa te: Estonja, Łotwa i Finlandja stale narażone są na to, że Rosja, aby mieć szerszy dostęp do Bałtyku, będzie dążyć do zagarnięcia ich. Dlatego też starają się one zabezpieczyć się przez odpowiednie przymierza, więc oparcie się ich o Polskę jest dla nich pożądane.

Z drugiej strony Polska także ich potrzebuje ze względów gospodarczych, a to celem ułatwienia sobie dostępu do morza i jako rynków zbytu dla przemysłu. Dotąd jednak mimo częstych wspólnych konferencyj, związek państw bałtyckich z Polską jest luźny, a to z tego powodu, ponieważ stosunki polityczne całej Europy jeszcze się nie ułożyły, a nadto Polska dotąd wskutek niedomagań gospodarczych nie mogła stanowić pewnej podstawy politycznej. Wobec tego jednak, że państwo nasze weszło nareszcie na drogę uzdrowienia swojej gospodarki, a nadto stosunek Europy do Rosji przybiera wyraźne kształty — związek państw bałtyckich z Polską może odegrać pewną rolę w polityce światowej.

Bank Polski.

Nie długi czas dzieli nas od otwarcia Polskiego Banku emisyjnego. Wobec tego nie od rzeczy będzie zapoznać się z charakterem jego organizacji i podstaw, na jakich ona się opiera.

Bank Polski powstaje nie jako instytucja państwowa, ale jako prywatna spółka akcyjna, w której państwo będzie występować w charakterze właściciela

cała na siłach. Obraz fajki zaczął pokrywać się mgłą i słabnąć w mej wyobraźni, i zdawało się, że mnie już całkowicie opuści. Gdzie tam! Jakieś licho chciało, że jednego dnia po wyjściu ze szkoły szedłem ulicą żydowską i stanąłem przed wystawą sklepu Fajgelesa. Czego tam nie było w tej wystawie! Naczynia drewniane, z gliny, fajansowe, porcelanowe, cynowe, obok tego wiktualy, jakieś lalki, papierki, a wszystko brudne, niechlujne, obrzydliwie nieporządne, jak to zwykle bywa u żyda. Patrzyłem na to chwilę obojętnie — gdy nagle dostałem takiego wewnętrznego pchnięcia, że mi się w głowie zakręciło. Poprostu, osłabłem z nadmiaru wrażenia.

Między naczyniami bowiem, koło grubej lalki wypchanej, zobaczyłem zawieszoną fajkę naszego licytowanego sąsiada. To była ona, tasamiuteńka! Poznałem ją na pierwsze wejrzenie. Ach, tak ją przecie dobrze znałem! Tasama porcelana, tensam na niej turek, tensam długi, trochę wygięty cybuch... To ten Fajgeles ją kupił na licytacji...

Nie mogłem już dłużej wytrzymać i wszedłem śmiało do sklepu żyda. Cały zaczerwieniony zapytałem się, co kosztuje ta fajka?

Żyd obrócił się do mnie i wpił we mnie swe nieufne, żydowskie ślepia. Ona za droga na ciebie, mój chłopcze — odpowiedział lekceważąco — to nie na twoją gębę. Kiedy jednak nie dałem za wygraną i nagabywałem go, aby mi jednak koniecznie cenę powiedział, rzekł: Dwanaście koron, calutkich dwanaście koron i nie opuszczę ani halerza! To mówiąc, zdjął ją z gwoździa, pokazywał mi ją, przystawiał pod sam nos, naroszcie pozwolił mi wziąć ją samemu do ręki. Kiedy się jej dotknąłem, wargi mi drżały, zęby szczękały, a serce biło, jak młotem. Ach! no, dobrze... kupiłbym... ale dwanaście koron!! dla mnie, który nie miałem ani dwunastu halerzy! To bladłem, to czerwieniłem się, nakoniec oddałem fajkę żydowi, mówiąc: Jeszcze będę widział, ja tu jeszcze wrócę po nią... Żyd jednak nie wierzył w mój powrót i zaniósł ją tam, gdzie była, mrucząc coś lekceważąco i ironicznie.

A mnie myśl o fajce poprostu opętała. Nie była już ona teraz czemś niedosiężnem, nieuchwytnem, nie! Mogłem ją mieć w rękach na własność, ona mogła być moja! Tylko tych 12 koron dać za nią i już ona moją na zawsze! Ale skąd wziąć tyle pieniędzy za jednym razem? Ojciec mi dawał co tydzień 20 halerzy na łakocie i bułki, należało więc robić oszczędności, ale mimo największego oszczędzania nie mogłem dwunastu koron uskładać nawet za rok! a tymczasem fajkę może kto kupić. Fajgeles na niego nie będzie czekał. Och, tych dwanaście koron! dwanaście koron!

(Dokończenie nastąpi).

pewnej ilości akcyj i będzie miało zastrzeżone prawo wykonywania kontroli. Organizuje go nie państwo, ale komitet złożony z najwybitniejszych znawców życia gospodarczego. Kapitał zakładowy został oznaczony na **100** miljonów franków złotych, który ma być zebrany drogą prywatnych wpłat przez zakupno wydanych w tym celu akcyj w ilości jednego miljona sztuk, opiewających na 100 złotych każda. Akcje te wysoko oprocentowane można nabywać tylko za złoto i walutę zagraniczną, której kurs nie ulega znaczniejszym wahaniom.

Obecnie zbiera się przez sprzedaż akcyj Banku Polskiego kapitał prywatny, który powinien osiągnąć przynajmniej ogólną sumę 60 miljonów złotych. Jeżeli w ciągu terminu dwumiesięcznego od rozpoczęcia sprzedaży akcyj nie wpłynie żądana suma, w takim razie państwo uzupełni brakującą kwotę, ale równocześnie wprowadzi do statutu Banku zmiany, gwarantujące państwu większy wpływ na wewnętrzną gospodarkę Banku. Potrzebne na ten cel fundusze państwo posiada. Lepiej byłoby jednak, aby poza prawem kontroli państwo posiadało jak najmniejszy udział pieniężny i co za tem idzie, także jak najmniejsze prawo rozporządzania majątkiem Banku, bo wtedy taki Bank ma większe zaufanie, jako niezależny od politycznych prądów, które się zmieniają i mogą wskutek tego zachwiać zaufanie do Banku i do wydawanych przezeń banknotów. Natomiast Bank w zasadzie jako instytucja prywatna, pozostająca pod ścisłą kontrolą państwa, kierować się musi tylko zasadą jak najlepszej gospodarki, co niewątpliwie pozyska pełne zaufanie, które obok koniecznego podkładu „złota", stanowi równie konieczny podkład „moralny".

Opierając się na praktyce i doświadczeniach banków emisyjnych innych państw, Bank Polski będzie miał prawo puścić w obieg ilość banknotów, opiewających w łącznej sumie na kwotę trzykrotnie wyższą od wartości złota i walut służących temu bankowi za podkład. Będzie to więc całkiem normalny bank emisyjny. Ponadto Bank może wypuszczać pewną ilość (5%) banknotów na podstawie posiadanego srebra, oraz na podstawie weksli, jednak w tym wypadku nigdy na sumę wyższą, tylko taką, na jaką weksle opiewają.

Kredyt, czyli wysokość pożyczki, jaką państwo może zaciągnąć w Banku, ściśle określono na 50 miljonów złotych. Wprawdzie w statucie Banku nie określono na jaki cel ten kredyt ma być udzielony, jednak wszystko przemawia za tem, że będzie on użyty na częściowy wykup znajdujących się obecnie w obiegu marek polsk., a zatem nie stanowi żadnego niebezpieczeństwa ukrytej inflacji.

Akcje Banku Polskiego można nabywać tylko za złoto i walutę stałą. Za marki akcyj tych kupować nie można, a to dlatego, ponieważ p. Grabski chce wogóle zmienne w wartości marki usunąć, a oprzeć walutę polską na wartościach stałych. Dlatego też korzystnemi warunkami stara się skłonić obywateli polskich, posiadających złoto i waluty, aby je lokowali w Banku Polskim.

Hilton Joung o uzdrowieniu finansów Polski.

Zaproszony za poprzedniego rządu angielski rzeczoznawca finansowy p. Hilton Young, zakończywszy swą pracę nad zbadaniem siły gospodarczej Polski, przed powrotem do Anglji, złożył na ręce rządu polskiego memorjał, w którym podaje wyniki swych badań. Zawiera on następujące słuszne uwagi:

Obecne trudności finansowe Polski wynikają ze zniszczenia przez wojnę, oraz podziału w okresie nie-

---

Drzewa na Powiślu.

Pokpiwają sobie ludzie miastowi z naszego Powiśla, jakoby było zacofane, bo sadzi dużo wierzb zamiast drzew owocowych. A prawdę mówiąc, to potrzebne bardzo są drzewa owocowe, ale potrzebne i wierzby. Bliżej domu niech gospodarz ma koniecznie sad, mniejszy lub większy, zależnie od wielkości gospodarstwa i jakości gleby. I trzeba powiedzieć na pochwałę niektórych wiosek nadwiślańskich, że w ostatnich kilkunastu latach namnożyły sporo młodych drzew owocowych (np. Maniowy, Kupienin, Samocice i t. d.). Za ich przykładem i za zachętą księży, oraz nauczycielstwa, idzie ludność innych gmin i miło sercu i oczom, gdy się widzi, jadąc przez wieś w zimie, coraz więcej młodych szczepów, okręconych słomą, by im zające i inne zwierzęta kory nie ogryzły, lub by silne mrozy nie zaszkodziły delikatniejszym gatunkom. Znak to, że ludzie zaczynają myśleć z zamiłowaniem o drzewach owocowych. Przyjdzie wiosna, będą się za swą staranność cieszyć miłem kwieciem na drzewkach, a w lecie i w jesieni owocem — a gdy po paru latach drzewka się rozrosną, będzie z nich i piękny dochód. Ziemia na Powiślu naogół dobra pod sady, opłaci się przeto kupić choćby za drogie pieniądze młodych szczepów i pielęgnować je.

Ale nie pokpiwajmy sobie i z wierzb. Dalej od domu, gdzie trudno drzewko szlachetne obronić przed szkodnikiem czteronożnym, lub jeszcze gorzej dwunożnym — na obszernych błoniach nadwiślańskich, sadźcie ludzie wierzby, bo z nich także nie byle jaki dochód. Sadźcie i dołóżcie starania, by przyjęta młoda wierzba nie zmarniała. Pewnie że cię złość zbiera, gdy ujrzysz swą niedawno posadzoną i już przyjętą wierzbę nagiętą ku ziemi lub ogołoconą z kory, tak, że już z niej nic nie będzie. Tymczasem koń lub krowa zapatruje się na młodą wierzbę z innego punktu widzenia — dla tych zwierząt młode drzewko jest na to, by sobie o nie wygodnie kark wytrzeć, a młoda kora to przysmak nielada. Więc zabezpiecz bracie posadzoną wierzbę porządnie, silnie przywiązanemi dookoła suchemi tyczkami lub najlepiej, o ile są, cierniami i tak ochraniaj przez parę pierwszych lat, a gdy ta wykpiwana wierzba rozrośnie się w silne drzewo, jak to bywa na dobrej nadwiślańskiej glebie, to ci za pierwsze starania hojnie zapłaci. Nie da ci wprawdzie owocu, ale co 3—4 lata da ci mnogo gałęzi na opał i na płoty.

A jedno i drugie to złoto na Powiślu dąbrowskiem, gdzie niema prawie lasów, więc ogromnie trudno o opał i o materjał na ogrodzenia. A nie ogródź domostwa i ogródka, to nie uchowasz niczego przy domu i wiecznie piekło będziesz miał z sąsiadami — domy bowiem w tutejszych gminach buduje się blisko siebie, ulicami, na sposób miejski. Gdym przybył w te strony, pokpiwałem sobie także z wierzb, ale gdym się rozpatrzył w tutejszych warunkach, zmieniłem zdanie i nie tylko

woli na 3 części, co utrudniło Polsce przeprowadzenie organizacji gospodarczej. Aby wybrnąć z trudności, Polska potrzebuje tylko dobrego systemu podatkowego, obowiązkowości obywateli względem Skarbu i dobrych urzędników, a uzdrowienie gospodarcze da się dokonać stosunkowo łatwo, ponieważ Polska posiada wszystkie dane ku temu: bogactwa naturalne, silnie zapoczątkowany przemysł, oraz ludność pracowitą i uzdolnioną.

Źródłem złego był nieograniczony druk marek, który doprowadził gospodarkę państwową do ruiny.

Jako lekarstwo na niedomagania gospodarcze państwa podaje p. Hilton Young trzy środki, które mają być stosowane równocześnie: wzmożenie i ustalenie dochodów skarbu (to już dokonano za pomocą waloryzacji), uzyskanie pieniędzy za pomocą pożyczek i ograniczenie wydatków (co obecnie rząd przeprowadza).

Nowej waluty nie należy wprowadzać przed usunięciem deficytu. Dopiero, gdy będzie pewność, że reforma pieniądza się powiedzie, zastąpić markę złotym.

Jednomyślność, z jaką pełnomocnictwa zostały uchwalone, chlubnie świadczy o patrjotyźmie, o zdecydowaniu narodu polskiego, aby położyć kres finansowemu złu.

Państwo w najbliższej przyszłości może uzyskać jako maximum dochodów 860 miljonów złotych rocznie. Wydatki zredukować trzeba do tej sumy (miesięcznie do 75 miljonów złotych).

Główną przeszkodą nie jest tu niezdolność zapłacenia podatków, lecz trudność jej zwiększenia. Koniecznem jest zwiększenie sprawności maszyny podatkowej.

Sprawa redukcji wydatków na armję może być zdecydowana przez mężów stanu danego kraju. System kolejowy należałoby przez jakiś czas pozostawić w obecnym stanie rozwoju, przyczem podnieść taryfy i znieść wolne bilety koleją. Państwo powinno zatrzymać: pocztę i telegrafy, drukarnie państwowe i zakłady amunicyjne, wydzierżawić lub sprzedać zdrojowiska państwowe, fabryki, rurociągi, udziały państwa w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Statut banku biletowego, ogłoszony już i zatwierdzony, oparty jest na zdrowych podstawach. Państwo nie powinno uczestniczyć w kapitale banku. Subskrypcja musi być dokonaną w gotówce. Państwo nie może uzyskiwać w nim kredytów. Przejście na nową walutę powinno być dokonane ostrożnie, przy równoczesnem zrównoważeniu budżetu.

Pożyczki Rząd powinien zaciągać, ile tylko może. Pożyczki wewnętrzne lepsze są od zewnętrznych, gdyż nie wyciągają pieniędzy z kraju, muszą być oparte na podstawie złota, zaciągane na krótki termin na wysokie oprocentowanie. Pożyczkę zagraniczną może Polska zaciągnąć po wydobyciu się z obecnych trudności własnemi siłami. Po przeprowadzeniu reformy finansowej nie powinna się Polska wahać przed zaciągnięciem pożyczek zagranicznych, używając jako ich zabezpieczenie naprzykład koleje żelazne. Polska powinna poszukać obcych kapitałów, aby wzmocnić swą finansową pozycję, uchronić kurs waluty i uzyskać zasoby na odbudowę, ale dopiero po sanacji stosunków.

Z gospodarki leśnej na Podhalu.

Sztandar chłopski z 10 lutego 1924 wydrukował interpelację posła Putka w sprawie „rabunkowej gospodarki gminnej w Czarnym Dunajcu", w której pan poseł oskarża wójta Cikowskiego o nadużycie w lasach gminnych. Zapytać się godzi, dlaczego poseł Putek wybrał sobie tylko jedną ofiarę, a nie zakreślił szer-

nie ganię wierzb, ale sadzę je, gdzie się da w polach. Podczas wojny, osobliwie w pierwszym roku, byliby ludzie w tych stronach chyba wymarli bez opału, gdyby nie poczciwe wierzby — nie dało się bowiem nigdzie wyjechać dalej po kupno opału. Bardzo radzę gminom, które mają większe błonia, by na nich co kawałek linjami posadziły wierzby; niezbyt gęsto mają iść te linje, by słońce miało dostęp do trawy, gdyż trawa rosnąca na słońcu jest smaczniejsza dla bydła i zdrowsza, niż z cienia. Gdy przyjdzie skwarne lato, będą te linje drzew błogosławieństwem dla błonia — trawa w ich sąsiedztwie nie tak prędko zmarnieje, a pod rozłożystą koroną gałęzi znajdzie bydło miłą ochronę przed żarem palących płomieni słońca. Uprzyjcie się gospodarze i młodzi wójtowie i dopilnujcie tej niby to błahej sprawy, dopilnujcie, by co rok choć dwie, trzy linje wierzb stanęły na błoniu, a pozostawicie po sobie cenną pamiątkę. W gminach, w których nie tak trudno o opał i „gródzę", jak u nas, niech na błoniach rosną zamiast wierzb inne drzewa, np. cenne na materjał do wozów i dla pszczół, akacje. Tak robią od dawna w innych kulturalnych krajach — niechże Powiśle da przykład całej Polsce.

Gdy piszę o drzewach, złość mię zbiera na te „władze", które wydały w jesieni ukaz, że wszystkie drzewa rosnące koło dróg publicznych, przechodzą na własność zarządów drogowych i że na przyszłość nie wolno nikomu koło tych dróg sadzić drzew.

Na jakiej podstawie i z jakiej racji wydano taki ukaz? O co się właściwie rozchodzi? Czy, że właściciele przydrożnych pól sadzili drzewa za blisko drogi, czy że za gęsto?

Ale w takim razie wystarczyło wydać odpowiednie przepisy ograniczające i dopilnować ich. Drzewa bowiem koło dróg rosnące w odpowiedniej odległości od drogi i od siebie wcale nie psują dróg i nie przeszkadzają ich konserwacji — a są w naszej okolicy, gdzie od wsi do wsi jedzie się po kilka kilometrów czystemi polami, bardzo pożądane, stanowią bowiem naturalne drogowskazy. Gdyby nie drzewa przydrożne, nie możnaby się zupełnie puszczać u nas w drogę nocą, lub kiedy śnieg wszystko zabieli i rowy przydrożne zarówna. To też ze zgrozą patrzeliśmy w jesieni, jak pod siekierą dotychczasowych właścicieli padały przydrożne wierzby, brzozy i inne drzewa. Sądziłem, że rozpaczliwy brak opału zmusił właściciela do tej operacji — tymczasem dowiedziałem się właściwej przyczyny. „A co im do mojej własności! Drzewo zasadziłem ja lub mój ojciec i ja nie mam z niego korzystać!? Niech padnie pod moją siekierą, żal mi go, bo drzewo jeszcze młode i silne, ale chyba nie będę czekał, aż je zabierze „nizijer"... I mnie się przyda, choćby na opał"! Słyszę, że ci, co jeszcze nie wycięli, odgrażają się, że nie pozwolą na wiosnę niszczyć swej własności.

Więc Szanowni Panowie u władzy! Nie przeciągajcie struny! Dość rozmaitych bied gnębi teraz lud-

szego koła i nie poddał krytyce takiej samej gospodarki lasowej reszty gmin, które są współwłaścicielami tego kompleksu lasów tatrzańskich wynoszącego 5600 morgów. Gminy te są: Wróblówka, Podczerwone, Chochołów, Ciche, Witów i Dzianisz. Przecież i w lasach tych gmin gospodarują jak na swojem podwórku wójtowie ze swoimi szwagrami, zięciami i kumotrami, a przy nich ma dobrą gratkę ich wspólnik, leśniczy Lorenc, który mieszka w Zakopanem i tylko na cechowanie drzewa zjeżdża do lasu, a za fatygę zawsze kilkadziesiąt sztuk najpiękniejszego drzewa wyznacza dla siebie. Może poseł Putek ze względów koleżeństwa nie chciał dotknąć wójta z Cichego Bednarczyka, który jest także posłem do Sejmu, a więc jest nietylkanym. A może spodziewa się p. Putek pozyskać p. Bednarczyka, który zezuje, ku p. Thugutowi i podobno się godnie gdzieś na Podhalu uraczyli i czule całowali: Byłaby to haniebna zdrada obozu p. Witosa, któremu p. Bednarczyk całą swoją karjerę zawdzięcza.

Otóż, jeżeli chodzi o prawdę ścisłą, to p. Cikowskiemu obok zarzutów należy się i uznanie, że przy podziale lasów gmina Czarny Dunajec zrobiła złoty interes i najlepiej na tym podziale wyszła, oczywiście ze szkodą i pokrzywdzeniem innych gmin, bo najwięcej i najlepszych lasów dostała. Trzeba również oddać zasłużone uznanie p. Bednarczykowi, że do tego podziału przyszło, bo on go przeprowadził bardzo sprytnie, a podział ten potrzebny był właśnie wójtom, by mogli samowolnie gospodarzyć w majątku gminnym tak, jak dziś gospodarzą, t. j. las tną, sprzedają, jak chcą, komu chcą i ile chcą, robią świetne interesy, ale dla swojej kieszeni tak, że w ostatnich dwóch latach wywieziono z tych lasów więcej drzewa, aniżeli w 50 latach wstecz. Żydki z rozmaitych stron świata, jak sępy do ścierwa się zleciały i jeżeli nie bezpośrednio od zarządu lasowego, to za pośrednictwem uprzywilejowanych członków gminy, drzewo wszelkiego gatunku wykupują i w świat za dobrą monetę zagraniczną wywożą. Biedniejsi członkowie gminy i tacy, z którymi wójt i radni liczyć się nie potrzebują, nie mogą doprosić się o kupno drzewa w lesie gminnym na jakąś budowę lub poprawę domu — dla takich drzewa nie ma, ale jest dla innych, którzy z żydkami geszeft prowadzą

Rozumniejsi ludzie już biadają po wsiach, że ich dzieci już nie będą miały z czego i chałupiny postawić. To wszystko dzieje się pod protektoratem i przy współudziale posła Bednarczyka i tem się też tłumaczy, że dotąd żadne władze w tę gospodarkę nie wglądały, nie chcąc się narażać p. posłowi.

Na to wszystko patrzy z cyniczną obojętnością urzędowy opiekun lasów p. Kabłak, powiatowy inspektor lasowy. Dawniej stanowiły te lasy jednolity obszar dworski, który był własnością wymienionych siedmiu gmin — administracja była jedna, wspólna pod nadzorem Wydziału krajowego, czyste dochody wpływały do kas gminnych, według klucza ilości ról, jakie każda gmina posiadała. Mieszkańcy wszystkich gmin mieli wolny wjazd do lasów dwa razy w tygodniu i wolny zbiór sucharów i złomisk, przyczem o korniku nie było mowy — i przy takiej wspólnej administracji nadużycia na większą skalę były wykluczone. To też lasy te należały do najbogatszych pod względem drzewostanu, była to prawdziwa kopalnia złota, w której złoto nie było prawie tknięte. Dopiero odkąd po administratorze długoletnim i sumiennym p. Tomaszu Mateji dostał się na to stanowisko p. Bednarczyk, las zaczął się coraz bardziej przerzedzać, rozpoczęła się gospodarka niszczycielska i dziś na stokach tatrzańskich golina i pustki. Z chwilą wskrzeszenia Polski poseł Bednarczyk przeprowadził pośpiesznie podział tego jednolitego objektu na 7 części między 7 gmin motywując ten krok grożącem niebezpieczeństwem konfiskaty, bo jako wielka własność zostaną rozparcelowane na podstawie ustawy o reformie rolnej. Wielkie to dzieło, którem chlubi się poseł Bednarczyk, przeprowadzono chyłkiem i po cichu, powołując jako pełnomocników po dwóch delegatów z każdej gminy oczywiście takich, którzy łatwo dali się przekonać o potrzebie podziału i dla których ten podział był pożądany, a nie pytano się wcale o zdanie i zgodę wszystkich członków gmin, jako współwłaścicieli. Władze nasze administracyjne zgodziły się na wszystko bez głębszego zastanowienia, jakie będą następstwa podziału. I te następstwa trafnie scharakteryzował poseł Putek, że gminy wycinają drzewostan pośpiesznie i masowo, zaś władze żadne nie wglądają w gospodarkę. Każdy wójt uważa się za pana i właściciela lasu gminnego, a że po gminach panują rządy despotyczne względnie oligarchiczne pewnej kliki zamożniejszych i wpływowych ludzi, przeto ludek poczciwy tylko wzdycha, jęczy i skarży się, ale po cichu, bo się boi każdy wójta i nie chce się narazić na jego niełaskę, gniew i prześladowanie. Głośne jest w okolicy, że wójt z Chochołowa, Kojs, sprzedaje drzewo z gminego lasu swemu synowi, a ten dopiero robi interesy z żydami. Prawdą ma być podobno, co pisze p. poseł Putek, że sędzia śledczy w Czarnym Dunajcu już donosił coś do Prokuratorji w Nowym Sączu, ale Prokuratorja miała odpowiedzieć, że sprawy takie należą najpierw do władz administracyjnych.

Jeżeliby więc interpelacja wniesiona w Sejmie przez p. posła Putka odniosła skutek, to władze powinny przeprowadzić bezwzględne i ścisłe dochodzenia

---

ność, nie drażnijcie jej niepotrzebnie, pozwólcie niech drzewa przydrożne wskazują którędy jechać, by się nie wysypać do rowu, niech się ludzie choć temi drzewami pocieszają przy przeróżnych „daninach".

Niech się załatwią pierwej ważniejsze sprawy, niech nastąpi choć jaka taka poprawa Skarbu Państwa, niech się ludność otrzęsie choć trochę z licznych zgryzów wojennych i powojennych, a wtenczas bez piekła wytłumaczycie ludziom, o co się rozchodzi. Pozwolicie im wtedy wyciąć wszystkie drzewa i zasadzić najlepiej urodzajne, najpierw w takich partjach, gdzie one dadzą się upilnować bez wielkich kosztów — albo posadzicie jakiekolwiek drzewa w odpowiednich dystansach, jako drogowskazy przydrożne. Tem, cobyście zyskali przez bezwzględne wykonanie jesiennego ukazu, nie poprawicie Skarbu Państwa, ani nie zapchacie pustych funduszów drogowych. Kto wie, czy nie więcej tracicie przez nieoględne gnębienie i drażnienie ludności.

Zwracamy uwagę naszych posłów na tę bolączkę. Prosimy o wiadomość, czy powyższy ukaz wyszedł dla całej Polski, czy może tylko nadwiślańskie władze mają specjalny talent wynajdywania bolączek. Czy nie da się „ukaz" cofnąć lub złagodzić?

Miłośnik drzew.

i zbadanie, czy podział obszaru dworskiego „dóbr czarnodunajeckich" był legalny, dopuszczalny i wskazany, czy dotychczasowa gospodarka oddzielna każdej gminy nie okazała się zgubną, niszczycielską, szkodliwą i rabunkową, czy nie pomniejszyła i uszczupliła majątku gminnego i narodowego, czy nie należałoby już raz podziękować p. Kabłakowi za jego opiekę i pożegnać się z nim na zawsze, czy nie należałoby natychmiast przepędzić z tych lasów spekulanta-leśniczego Lorenca, a od panów wójtów zażądać ścisłego rachunku, ile drzewa, w jakim celu i komu w czasie swojej administracji sprzedali, a po ujawnieniu ich winy, co najmniej usunąć ich z urzędu. Były tu już, jak pisze p. poseł Putek, „różne, specjalne komisje", ale te nie wglądały w administrację, tylko poszukiwały kornika, udzielały fachowych rad, jak kornika niszczyć należy, i za to pobierały wysokie djety. **B. B.**

O reformie rolnej.

Pamiętamy wszyscy dobrze wybory do pierwszego Sejmu konstytucyjnego, kiedy to kandydaci na posłów na wszystkie strony obiecywali wyborcom cudze grunta, każdemu kto chciał i ile chciał. Przedewszystkiem mówiono o bezrolnych i małorolnych, ale i bogatszych nie wykluczano od obietnic. Ludzie na ogół dość chętnie wierzyli obietnicom. Dla wielu Polska przedstawiała się jak wielka parcelacja — chociaż przyznać trzeba, że ostrożniejsi nie bardzo wierzyli w te obietnice, bo im się w głowie nie mogło pomieścić, by można własność, prawnie posiadaną, odbierać jednemu, a drugiemu oddawać. Wybrani posłowie z hasłem parcelacji pojechali do Warszawy i nie bardzo oglądając się na inne sprawy państwowe, forsowali przedewszystkiem reformę rolną i w końcu ją przeforsowali większością jednego głosu. Przypuszczam, że przynajmniej niektórzy działali w dobrej wierze, choć zbyt gorączkowo i nierozważnie. Ktoby im wtedy chciał wyperswadować, że taka reforma rolna przeprowadzić się nie da, że będzie szkodliwą dla społeczeństwa i krzywdząca dla właścicieli, byliby go okrzyczeli jako wroga ludu, a przyjaciela obszarników. Tymczasem dzisiaj po paru latach, po tylu zabiegach, po tylu poprawkach dodanych do sejmowej uchwały, pomimo tylu urzędów ziemskich i włożonych w nie kosztów, sprawa reformy rolnej, prawie że z miejsca nie ruszyła, a obecny Prezes ministrów usunął ją z porządku dziennego, a przynajmniej odłożył na pomyślniejsze czasy. I nawet największy zwolennik parcelacji, jeżeli jest tylko dobrym i rozumnym Polakiem, przyznać musi, że słusznie tak postąpił, gdyż równocześnie te dwie sprawy przeprowadzić się nie dadzą, t. j. reforma rolna i uzdrowienie państwowych finansów. Na reformę rolną może sobie pozwolić dopiero państwo uporządkowane, mający zrównoważony budżet i walutę nie tak rozpaczliwą jak nasza. W obecnej chwili każda reforma, choćby nie wiem jak ostrożnie przeprowadzona, pochłonęłaby olbrzymie sumy i pogrążyła państwo w otchłań beznadziejną.

Zapewne zrozumieli to już i ludowcowi posłowie, chociaż honor każe im się jeszcze chwalić z przeprowadzenia uchwały sejmowej, a winę, że jeszcze nie została wykonaną, składać na drugich. Może i dobrze się stało, że reforma rolna została zawieszona, powoli ustanie gorączka parcelacyjna i ludzie będą mieli czas spokojnie całą tę sprawę rozważyć i dojrzalej się do niej przygotować.

Nad potrzebą reformy rolnej nie potrzeba się rozwodzić długo. Z jednej strony bezrolnych i małorolnych pali głód ziemi, a z drugiej strony znaczne obszary skupiają w jednym ręku. Pewne wyrównanie różnicy, przynajmniej proporcjonalne, byłoby bardzo pożądane i potrzebne; w tem tylko cała trudność, jaki znaleźć na to środek, by równocześnie nie naruszyć sprawiedliwości i konstytucji.

Już całe lata przed wojną, zwłaszcza u nas w Małopolsce zachodniej, bodaj więcej czy nie połowa obszarów dworskich, uległa parcelacji. Więksi właściciele z różnych powodów, zwłaszcza z powodu zmienionych warunków gospodarczych, nie mogli się utrzymać na swoich majątkach i dobrowolnie je rozsprzedawali. Była to droga naturalnej ewolucji bez wszelkiego pogwałcenia praw własności i przymusu zewnętrznego. Uchwalona reforma jest raczej nagłą rewolucją niż powolną ewolucją i jak każda rewolucja jest bardzo ryzykowna, gdyż tylko burzy, a niewiadomo, co na to miejsce zbuduje. Pokazuje się w praktyce, że tamta droga naturalnej ewolucji prędzej i skuteczniej prowadziła do celu niż uchwalona reforma rolna. Śmiało powiem, że ludowcy przez swój upór raczej utrudnili parcelację zamiast ją ułatwić. Były to czasy, kiedy chłopi mieli pieniądze, a grunta były tanie, przeciętnie za mórg płacono około **3** tysiące koron. Wielu chłopów chciało kupować, ale im ludowcy odradzali, obiecując, że później więcej i taniej nabędą. Obszarnicy zagrożeni reformą rolną, dobrowolnie ofiarowali na parcelację półtora miljona morgów; można się było z nimi potargować jeszcze o ilość morgów i o cenę i dzisiaj wielki szmat ziemi dworskiej już byłby w chłopskich rękach.

Ale ludowcy nawet gadać o tem nie chcieli, zabronili nawet wszelkiej dobrowolnej parcelacji, bo chcieli ją ująć w swe ręce i dysponować nią dobrowolnie; może niekoniecznie w tym celu, aby robić osobiste interesa lub wynagradzać ziemią swoich zasłużonych zwolenników, może nawet nie tyle, by zadośćuczynić swojej niechęci do panów, ale z pewnością dlatego, by mogli głosić: „Widzicie chłopy, że tylko nam macie do zawdzięczenia grunta nabyte".

Obecnie minęła już pora pomyślna, ceny gruntu poszły niesłychanie w górę, w dodatku pieniędzy na wsi niema i dzisiaj niejeden gorzko żałuje, że usłuchał ludowców i nie kupił sobie kawałka ziemi, kiedyto jeszcze było możliwe. Kogo z małorolnych lub bezrolnych stać dzisiaj na kupno choćby jednego morga? Jedynie tylko bogaci chłopi mogą o tem myśleć. Słowem tak zachwalana reforma zawiodła, wstrzymała wszelką dobrowolną parcelację, któraby się w naturalnym rzeczy biegu odbywała i to po cenach przystępnych. W dodatku pochłonęła olbrzymie sumy na utrzymanie urzędów ziemskich, przyniosła korzyść tylko ludowcom umieszczonym przy tych urzędach, ale nie chłopom.

Zawcześnie więc tryumfowali ludowcy i chlubili się odniesionem zwycięstwem w Sejmie, gdyż właściwie od czasu uchwalenia reformy rozpoczęły się trudności prawie nie do przezwyciężenia. Trzebaby przymusowo wywłaszczać prawnych właścicieli, a tu konstytucja gwarantuje prywatną własność, trzebaby za wywłaszczoną ziemię płacić, choćby połowę wartości, a tu w skarbie pustki. Ponieważ żaden minister skarbu nie chciał dać pieniędzy na reformę rolną, tak szeroko planowaną, przeto Piastowcy chcą ratować swój ho-

nor wobec swoich wyborców, gorączkowo chwycili się parcelacji dóbr duchownych. Wprawdzie to mała muszka w porównaniu z rozbudzonymi apetytami, ale na razie dobre i to — za grunta kościelne nie trzeba płacić; a przytem dokuczy się księżom!

(Dokończenie nastąpi).

O święty kraju nasz!

O święty kraju nasz!
Jakiż to dla nas wstyd,
Że tylu żydów masz,
Że tobą trzęsie żyd!
Polsko! okaż swój hart,
Szańcem się jednym stań,
Ten lud życia nie wart,
Co żydom płaci dań!
Ty Boże z tronu gwiazd
Pomoc nam w walce daj,
By polskich bronić gniazd,
Aby odżydzić kraj!

Niekrasicki.

Co pisze lud.

Tenczyn, pow. Myślenice.

Nasza górska zapadła i mało urodzajna wioska wielką pomoc stąd ma, że dużo jej mieszkańców pracuje w Ameryce i przysyła swoim rodzinom pomoc w dolarach. Ale dolar to rzecz łakoma i zanim z Ameryki przepłynie do rąk przeznaczonych, często w złodziejskiej utonie kieszeni. Tak się też i u nas niestety dzieje i wielu ludzi z naszej gminy poniosło szkodę.

Bardzo to smutna rzecz, że właśnie w tem polowaniu na listy amerykańskie brał udział nasz sekretarz gminny Franciszek Czarnota. Wykryło się to dzięki przypadkowi W kwietniu 1923 r. przyszedł pod adresem Anny Kolatek list z 5-cioma dolarami, który został podjęty z poczty przez urząd gminny bez wiedzy adresatki, a ponieważ nie został jej doręczony, nic o tem nie wiedziała. Aż dopiero w sierpniu otrzymała z Ameryki drugi list z zapytaniem, dlaczego nie odpisuje, że dolary otrzymała. Wtedy poszkodowana udała się do Urzędu pocztowego z zapytaniem i tam dowiedziała się całej prawdy.

Nie koniec na tem. Pod adresem Anny Stojeba z Tenczyna przyszedł list polecony z 2-ma dolarami. Po niego zgłosił się ze sfałszowanym podpisem właścicielki i pieczęcią gminną sekretarz gminy, ale właśnie w chwili, gdy miał go odebrać, nadeszła córka Anny Stojeba, Katarzyna i udaremniła mu kradzież. Wtedy dowiedzieliśmy się wszyscy dlaczego, jak i przez kogo nasze listy giną.

Ale nie tylko w sprawie listów amerykańskich pokazały się nadużycia. Naszemu sekretarzowi nie chciało się służyć przy wojsku, więc chciał się wyreklamować. Ponieważ jednak nie miał podstawy do reklamacji, przeto z wiedzą wójta sfałszował wyciąg metrykalny. I byłaby się sztuka udała, ale oburzeni temi ciągłemi matactwami, donieśli władzom i po zbadaniu całej sprawy sekretarz poszedł do wojska. Powinna nastąpić nadto kara za fałszerstwo. Tak się jednak nie stało i wójt dalej urzęduje. Podejrzewają, że bezkarność tę tak sekretarz, jakoteż wójt, zawdzięczają temu, iż należą do wpływowej partji politycznej.

Poszkodowana przez kradzież dolarów Anna Kolatek, która jest kobietą ubogą, udała się do sądu, jednak i tu mimo wyraźnych poszlak i świadectwa urzędu pocztowego, nie może znaleźć sprawiedliwości. P. sędzia Galuszkiewicz twierdzi, że ta sprawa nie da się rozsądzić. Jesteśmy bardzo ciekawi dlaczego? My zaś zapowiadamy, że dotąd nie spoczniemy, aż się to wszystko wyjaśni, a winowajcy będą ukarani. Prosimy naszych posłów o pomoc i radę, co mamy sobie z tem począć.

Poszkodowana: **Anna Kołatek, Stajeba Jakób.**

Bielcza, pow. Brzesko.

GMINA BEZ KONSTYTUCJI.

Zdziwi się niejeden zapewne, przeczytawszy te słowa. jednak tak jest w rzeczywistości. a gmina taka to jest **Bielcze** w powiecie brzeskim. Stosunki nieznośne wytworzyli ludzie, którzy mienią się być opiekunami chłopa, jednak po zanalizowaniu ich postępowania, przekonujemy się, że okłamują tylko chłopów, prowadzą obłudną lisią politykę, a zadaniem ich głównem jest **robienie fortun i wynagradzanie swoich naganiaczy „przeważnie niedojdów“ dobremi posadami, a wywieranie mściwości na ludziach tych,** którzy się im niepodobają. Taką czułą opieką otoczyli również i gminę Bielczę dlatego, że większość mieszkańców gminy oraz Rada gminna **chciała podczas wyborów ostatnich iść za głosem sumienia, mając na uwadze przedewszystkiem dobro całego narodu, Ojczyzny i swej wiary, a nie chciała iść na lep ludowcowych obiecanek.**

Spotkała za to Radę gminną kara, bo po wyborach odkryto straszną zbrodnię, a mianowicie, że **Rada gminna uchwaliła sprzedać dwa morgi gruntu,** a za uzyskane pieniądze wybudować budynek szkolny, którego później już nie można było pobudować z powodu ustawicznie wzrastającej drożyzny.

Dla usprawiedliwienia jednak wypada podnieść, że pieniędzy otrzymanych z tej sprzedaży nie zmarnowano, bo je **przeznaczono na pożyczkę Odrodzenia wówczas, kiedy Ojczyzna była w największej potrzebie.**

Obalono więc całą Radę gminną za to przestępstwo, jednakowoż nie przeszkadzało to naszym kochanym władzom ustanowić komisarza rządowego w osobie właśnie jednego z pośród rozwiązanej Rady gminnej, który był współwinnym tego przestępstwa, bo na odnośnym posiedzeniu był i sprzedaż wspomnianego gruntu uchwalał. Fakt ten mówi sam za siebie. A teraz skromne pytanie. Czy jest na świecie taka ustawa, aby za jakiś czyn jednych karała, a drugich wynagradzała. Jednak ambicji pewnych jednostek stało się zadość, bo się zrobiło komisarzem swego naganiacza, jakby urągając wszelkiej sprawiedliwości.

Rozwiązanie Rady gminnej nastąpiło na skutek rozporządzenia starostwa w Brzesku z 7 listopada 1923 r. L. 29.712, w których wyraźnie zaznaczono, że nowo mianowany komisarz ma za zadanie jak najrychlejsze przeprowadzenie wyborów do nowej reprezentacji gminnej.

Tymczasem mija miesiąc za miesiącem, a świetne starostwo w Brzesku nie spieszy się z nakazaniem wyborów do Rady gminnej.

Jakie więc są rezultaty takiej gminnej gospodarki. Rządzą ludzie „mianowani“, którzy nie mają w gminie żadnego zaufania — bo każdy wie, że raczej w kryminale niż na urzędzie znajdować się powinni — stąd ferment, rozgoryczenie wśród ludności, bo takiego urzędu nikt nie uznaje, a nadto dobro gminy i sprawy różne cierpią. Np. obecnie

ważną sprawą gminy i parafji jest uregulowanie majątku kościelnego i utworzenie probostwa.

Do tego zaś potrzebne są różne uchwały Rady gminnej, obecna Rada gminna atoli nie ma mocy takowej, bo według ustawy nie wolno jej zarządzać majątkiem gminnym.

Odnosimy się przeto do posłów katol.-ludowych, do których mamy zupełne zaufanie z prośbą o radę i pomoc, ewentualnie o interwencję u odnośnych władz, **aby nie stosowano wobec nas ustaw wyjątkowych, gdyż na równi z innymi płacimy podatki i ponosimy ciężary** względem Państwa, więc mamy prawo do tego, aby nam wymierzono sprawiedliwość. **Bielczanie.**

W imieniu większości gminy i na żądanie napisałem.
Józef Wajdak.

Od Wydawnictwa.

Twarda konieczność zmusza nas do podwyższenia ceny jednego egzemplarza „Ludu katolickiego" na 150 tys. marek. Inne pisma ludowe już przedtem to uczyniły, mimo, że opierają się o bogate partje polityczne. My jednak ze względu na to, że chcemy ludowi służyć zawsze bezinteresownie, podnosimy prenumeratę dopiero wówczas, gdy innego wyjścia nie mamy. Mamy nadzieję, że to ostatnia już podwyżka. Od dnia 24 lutego prenumerata kwartalna wynosi 1 milj. 500 tys. mkp. Kto wpłacił przed tym terminem, tego podwyżka ta nie obowiązuje.

WYDAWNICTWO „LUDU KATOL."

KRONIKA.

MILJONÓWKA. W ostatniem ciągnieniu miljonówki wylosowano Nr. 2,628.703, sprzedany w P. K. K. P. w Białymstoku.

OJCIEC ŚW. I POLSKA. Ojciec św. Pius XI. obchodził w zeszłym tygodniu rocznicę swojej koronacji. Z okazji tego p. Prezydent państwa wystosował następującą depeszę do Ojca św.: Rocznica koronacji Waszej Świątobliwości ożywia na nowo w sercach polskich wspomnienia, łączące nasz kraj z Waszą Św. i daje mi sposobność ponowić wyrazy uczuć synowskich i szczerego przywiązania, które żywię wraz z narodem do dostojnej osoby Waszej Św., składając gorące życzenia pomyślności, oraz, aby Jego panowanie długie i pełne chwały było dla kościoła i narodów.

W odpowiedzi na powyższą depeszę otrzymał p. Prezydent następujący telegram: Miłe wspomnienia, które łączą Nas z Polską, ze szczególną życzliwością każą Nam przyjąć uczucia i życzenia, którym W. Ekscelencja tak uprzejmie daje wyraz. Dziękuję Jej za to nowe świadectwo synowskiego przywiązania i ze swojej strony wyrażam gorące życzenia osobistego Jej szczęścia, oraz rosnącej pomyślności dla szlachetnego i drogiego narodu polskiego, któremu z serca zasyłam błogosławieństwo.

BISKUP POLSKI wśród robotników we Francji. Ks. Biskup Przeździecki bawił przez kilka dni we Francji. Oprowadzony przez rektora Misji polskiej, ks. Szymbora, odwiedził ks. Biskup Cambrai, Aubry, Vaziers, Lallaing, wszędzie witany entuzjastycznie przez robotników polskich.

JUBILEUSZ KARDYNAŁA MERCIERA. Na dzień 4 kwietnia b. r. przygotowuje się jubileusz kardynała Merciera. Sędziwy prymas Belgji, znawca głęboki kwestyj socjalnych, nieustraszony i bohaterski przywódca narodu w okresie barbarzyńskiego terroru niemieckiej okupacji Belgji, będzie obchodził w tym dniu 50-letnią rocznicę przyjęcia święceń kapłańskich. Na wyraźne życzenie kard. Merciera nie będzie żadnych uroczystości.

ANGLJA ZAŻĄDA WYDANIA ARCYBISKUPA CIEPLAKA. Z Londynu donoszą, że papież zwrócił się do Macdonalda, aby przy układach z sowietami zażądał wydania arcybiskupa Cieplaka i innych księży polskich.

ZWIĘKSZENIE NAPŁYWU DOLARÓW DO PKKP. Zapas walut w P. K. K. P. wynosił w dniu 10-go lutego 15,875.000 dolarów. W ciągu stycznia i w pierwszej dekadzie lutego zapas walut w P. K. K. P. wzrósł przeszło o 6 miljonów dolarów. Napływ dolarów do P. K. K. P. trwa ciągle i zwiększa się z dnia na dzień. W dniu 15-go b. m. kupiono w centrali i oddziałach 1,250.000 dolarów. Jestto największa ilość walut obcych, jaką w jednym dniu skupiła P. K. K. P. od swego powstania.

PRZED ROZSTRZYGNIĘCIEM SPRAWY KŁAJPEDY. Z kół politycznych, które zetknęły się z wysokim komisarzem Ligi Narodów w Kłajpedzie, p. Daviesem, donoszą, że p. Davies ujmuje sprawę Kłajpedy wyłącznie pod kątem widzenia gospodarczych interesów państw zainteresowanych. Rozstrzygnięcie p. Daviesa będzie też miało na oku wyłącznie zaspokojenie gospodarczych potrzeb samej Kłajpedy, Litwy, Polski i pozostałych państw zainteresowanych.

USTĄPIENIE MIN. SOSNKOWSKIEGO, GEN. SIKORSKI MINISTREM. Już od dość dawna zapowiadano ustąpienie gen. Sosnkowskiego ze stanowiska ministra spraw wojskowych, a to na tle budżetu, który bardzo ograniczał wydatki na wojsko i organizacji najwyższych władz wojskowych, co do których gen. Sosnkowski miał pewne żądania. Do tego czasu jednak starano się konflikt załagodzić i dopiero teraz, gdy ujawniła się nowa różnica zdań odnośnie do administracji wojskowej, ustąpienie p. Sosnkowskiego stało się faktem. Na miejsce p. Sosnkowskiego zamianował p. Prezydent Państwa gen. Sikorskiego ministrem spraw wojskowych.

MAJORATY I ORDYNACJE A SPŁATA PODATKU MAJĄTKOWEGO. Ministerstwo skarbu przedłożyło Sejmowi projekt ustawy o sposobie spłaty podatku majątkowego przez płatników, będących właścicielami majątków ziemskich, związanych ograniczeniami, w drodze sprzedaży tych majątków. Projekt przewiduje upoważnienie dla właścicieli majoratów i ordynacji częściowej sprzedaży gruntów, celem umożliwienia im zapłacenia podatku majątkowego.

PODZIĘKOWANIE. Panu Baronowi Götzowi z Okocimia, Panu Jastrzębskiemu, obywatelowi ziemskiemu z Dębna, że przyszli z pomocą materjalną ubogiej ludności gminy Jadowniki w czasach bardzo ciężkich, nadto Panu Staroście Hanikowi z Brzeska, a osobliwie Ks. Dr. Czujowi za interwencję w tym kierunku, że zajęli się losem ubogiej ludności Jadownik, tą drogą składamy staropolskie „Bóg zapłać".

Jadowniki, dnia 14 lutego 1924 r.

Imieniem interesowanych: **Kita Franciszek.**

FRANCISZEK SZCZEPAŃSKI, nauczyciel, zmarł 18 lutego w Bochni, na udar serca. Znany był nie tylko jako doskonały pracownik w swoim zawodzie, ale także jako społecznik szerzący niestrudzenie oświatę wśród ludu. Cześć Jego pamięci!

ZŁODZIEJSKIE SPOSOBY. W pociągu jadącym z Warszawy do Białegostoku siedziało w jednym przedziale

5 osob. Na jednej ze stacji wsiadło do tego samego przedziału kilku nieznanych mężczyzn. Jeden z nich zaczął się bawić rewolwerowym rozpylaczem, który był napełniony cieczą usypiającą i rozpylał ją. Po chwili wszyscy zasnęli, a gdy po jakimś czasie się przebudzili, spostrzegli, że zostali ze szczętem obrabowani.

ROSJA ZWRÓCIŁA NAM 700 DZWONÓW. Dnia 12 b. m. przybyły z Rosji do Polski wyrewindykowane dzwony w ilości 700 sztuk. Po zbadaniu przez fachowców, będą one oddane poszczególnym parafjom.

CHOROBA TROCKIEGO. Wedle wiadomości, potwierdzonej przez sowieckiego komisarza dla spraw zdrowia, Trocki cierpi na ogólne osłabienie organizmu, katar oskrzeli, osłabienie czynności serca i niedyspozycje żołądka. Będzie on mógł w przeciągu dwóch do trzech miesięcy powrócić do zdrowia. Przebywa on obecnie w Suchumkale na Kaukazie.

UKŁAD DZIERŻAWNY Z WŁOCHAMI. Dzienniki podają, że dnia 11 b. m. podpisany został układ między rządem polskim a konsorcjum włoskim Mercaltilo-Italiano w sprawie eksploatacji terenów państwowych, położonych na Górnym Śląsku. Grupa włoska zobowiązuje się po zbadaniu terenu poczynić odpowiednie inwestycje i przystąpić do eksploatacji węgla. Po upływie okresu dzierżawnego zostaną zwrócone rządowi kopalnie z kompletnemi urządzeniami. Grupa włoska zobowiązała się płacić roczny czynsz w wysokości 8 do 10 miljonów lirów.

KTO JEDZIE NA KRESY, MUSI MIEĆ PRZY SOBIE DOKUMENTY OSOBISTE. Na wszystkich stacjach kolejowych kresów wschodnich policja przeprowadza obecnie ścisłą kontrolę dokumentów wojskowych i cywilnych pasażerów. Pasażerowie, którzy nie mają przy sobie dokumentów osobistych, zostają zatrzymani aż do stwierdzenia tożsamości.

GIEŁDA.

Dolar 9,400.000; Frank waloryzacyjny 1,800.000.

Pszenica 40 milj., żyto 30, jęczmień 27, owies 30, siano od 18 do 20 milj., masło od 5 do 6 milj., jaja 180 tys. do 200 tys., mleko 400—500 tys. mk.

Nowości literackie.

STANISŁAW SAPIŃSKI: „Nowele i obrazki". Kraków 1923, str. 93.

W powodzi dzisiejszej literatury powieściowej rzadko spotyka się książki, zawierające — zamiast senzacyjnych romansów — poważne rozpatrzenie najgłębszych i istotnych dla życia spraw, które w gorączce obecnych stosunków domagają się godnego przypomnienia. W Polsce myśli się teraz dużo o naprawie skarbu, o zmianie konstytucji i innych bolączkach politycznych, ale zaniedbuje się troskę — o przyszłe zdrowie moralne obywateli. Prąd czasu unosi do morza ogólnego zdeprawowania coraz to inne jednostki i warstwy społeczeństwa, a w trwodze o przyszłość myślą o ratunku najszlachetniejsze umysły i serca.

Dla sprawy ludu polskiego, patrjotyzmu i wiary naszej wsi, gorąco bije serce Stanisława Sapińskiego. Jego **„Książeczka wiejska"** (Kraków 1923), przepiękne urywki epopei ludowej, winna się znaleźć w każdej polskiej chacie. Świeżo wydane **„Nowele i obrazki"** cechuje ta sama głęboka znajomość i to samo gorące umiłowanie wsi polskiej, które bije z każdej karty „Książeczki wiejskiej".

Pierwsza z tych nowel, zatytułowana „Przed cudem Wisły", to jakby bolesne rozważanie autora na temat, dlaczego w chwili najtragiczniejszej dla Polski, gdy dziki najeźdźca w 1920 r. godził w istnienie Rzeczypospolitej, dlaczego wtedy lud polski bez zapału wstępował w szeregi Jej obrońców. I dochodzi autor w odpowiedzi na to pytanie do smutnych wniosków. Oto bohater noweli, Józek, młody akademik, prawy syn ludu, podejmuje w czasie pamiętnego najazdu bolszewików agitację po wsiach za ochotniczem wstępowaniem do wojska. „Gore, pali się! — pali się dom, który ścianami swemi osłania tysiące wsi i miast... Dom ten wasz, to Polska"! — woła Józek do braci swych, zalegających karczmy. Próżno jednak wołał, daremnie przedstawiał niebezpieczeństwo. W najwyższej goryczy i rozpaczy ciska Józek zgromadzonym słowa prawdy i straszliwe przepowiednie. Gdy przepyskowali po karczmach i gospodach czyn, dzieci ich pójdą znowu w jarzmo niewoli i pracować będą dla obcego państwa, klnąc pamięć ojców swoich. A rozpacz ta stąd, że Józek sądził, iż wieś „patrzy górniej i ku niebu i ku Ojczyźnie, iż w ludzie żyje ukochanie wolności, iż wystarczy w chwili wielkiej niebezpieczeństwa „biec od domu do domu, dość zapukać w okno i zawołać na zebranych: „Ludkowie, a wstańcież!" i jako zerwie się wszystko, co krzepkie, poprawi sobie sukmanę, przepasze się, oraz kosę wyklepie na klepisku, nastawi ją na sztorc i stanie do szeregu z okrzykiem: „Someśmy wszyscy, jako jeden chłop"! Na takiem tle rozwija autor swą piękną i gorącą opowieść, a ratunek dla ludu przed trawiącym go egoizmem i przed zdradliwą agitacją bolszewickich nasłańców widzi w polskiej szkole. Józek z sali gimnazjum wyniósł miłość Ojczyzny, szkole zawdzięczał swój szlachetny zapał. Ze szkoły wyszli w czasie najazdu bolszewików, ci, którzy „duszę Polsce oddawali" i tylko oni. Światła oświaty trzeba jak najwięcej nieść w najszersze warstwy ludu dla dobra Ojczyzny.

W następnych nowelkach i obrazkach poznajemy inne strony wsi polskiej, a więc jej gorącą wiarę (Tereska od Walczaków), piękno jej przyrody, lasów i gór, tajemniczej ich mowy i szeptów, zrozumiałych tylko dla ludu (z Jędrzychowskiej gleby), wreszcie ukochanie drogich sercu każdego Polaka pamiątek narodowych (Przysięga). W ten sposób wszystkie te nowelki i obrazki składają się jakby na jeden obraz wsi polskiej. Ramami tego obrazu są żywotne prawdy, któremi żyje lud polski i które mu nadal przyświecać mają: miłość Ojczyzny, wiara, ukochanie wspaniałej przyrody naszej i naszych pamiątek narodowych, naszej wielkiej przeszłości dziejowej. W takich ramach zawarł autor pełne, prawdziwe życie ludu, opromienione gorącem sercem patrjoty.

Podpisanemu pozostaje serdecznie życzyć czcigodnemu autorowi, by mu serce dyktowało z tego samego źródła, z którego powstały „Nowele i obrazki" i „Książeczka wiejska", równie piękne utwory i by jego książki doznały godnego i jak najszerszego przyjęcia wśród ludu polskiego.

Marjan Deszcz, prof. gimn.

Uwaga. „Nowele i obrazki" nadają się na lekturę w stowarzyszeniach młodzieży tak męskiej, jak żeńskiej. Dlatego je przedewszystkiem związkom i stowarzyszeniom gorąco polecamy. Cena, jak na dzisiejsze stosunki wydawnicze, jest bardzo niską. Książka bowiem kosztuje 500.000 **mkp.** Koszta jednak przesyłki płaci zamawiający. Książeczka jest na składzie w Redakcji „Ludu katol." i u nas można ją zamawiać, posyłając należytość wraz z kosztami przesyłkowemi w kwocie 120.000 mk. zgóry. Tego samego autora są nadto w naszej Redakcji do nabycia następujące utwory: „Poezje" w cenie 500 tys.; „Jasiek - ksiądz" za 250 tys.; „Książeczka wiejska" wier-

szem, za 1 miljon: „Pieśń sumienia narodowego" wierszem, za 250 tys.: „U bram Świątyni" wierszem, za 1 miljon mk.

Odpowiedzi Redakcji.

Ks. Karol Sarnecki, Glen Cove N. J. List otrzymaliśmy. Zgodnie z życzeniem odnieśliśmy się do Ks. Dra Czuja. — **Maniów.** Artykuły będą drukowane. — **P. K., Łętownia.** List z odpowiedzią wysyłamy. — **Witanowice.** Korespondencja będzie zamieszczona w następnym numerze.

Odpowiedzi Administracji.

Czyż, Trześniów. Prosimy o wyrównanie zaległej prenumeraty za rok 1923 kwoty 500 tys. — **Szurek, Biecz.** Gazetę wysyłamy regularnie co tydzień, brakujące numera wysłane. — **Kulasówna, Bochnia.** Do I. kwart. b. r. należy przesłać kwotę 500 tys. Pieniądze przysłane na fundusz otrzymaliśmy: dziękujemy.

Składki.

NA FUNDUSZ PRASOWY złożyli: Rozkrut 260 tys., Ks. Grochowski 1,900.000, M. Rzeźnik 1 miljon, Ks. Chmiel 3 milj., Ks. Konieczny 1 milj., Ks. Mróz 1 milj., Ks. Juszczyk 2 milj., Ks. Brożek 600 tys., Ks. Bryja 1 milj., Ks. Solak 1 milj., Ks. Stefański 600 tys., Ks. Tabrocki 1.500.000, Dr. J. Stach 2 milj., Kulasówna 1 miljon mkp.

Wydawca imieniem Spółki wydawniczej oraz odpowiedzialny redaktor Ks. Józef Świąder,
Czcionkami drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza 32. pod zarządem Romana Ferka.